

Autor: Andrzej Rafał Błaszkiwicz

20.07.2013.

Złośliwi mówią, że nic dobrego w młodej polskiej muzyce się nie dzieje. Malkontenci wspominają złotą erę polskiego rocka, pochylając się nad szklanicami napelnionymi po brzegi złocistym trunkiem. Otóż nic bardziej mylnego, moi drodzy. W polskiej muzyce – zwłaszcza tej nieobecnej powszechnie w mediach – aż wrze od nowych zespołów, kipi od nowych brzmień, form i pomysłów. Biorąc pod lupę rodzimego progresywnego rocka i przypatrując się temu zjawisku dokładniej, można zaniemówić z wrażenia. Polski art rock to muzyczna kraina mlekiem i miodem płynąca, róg obfitości, niezwykła i przebogata paleta muzycznych doznań. Na tym pozornie skromnym poletku jak grzyby po deszczu rodzą się nowe i bardzo interesujące zespoły, nad twórczością których wtrwo się pochylić i głębiej z nią zapoznać.



Na VII Festiwalu Rocka Progresywnego w Gniewkowie miała miejsce premiera krążka „On The Edge” debiutującej przemyskiej formacji **Arlon**. Album opatrzony numerem 002 opublikowany został przez stawiającą pierwsze kroki na muzycznym rynku oficynę **Pronet Records**. Znałem już materiał z bardzo kameralnego koncertu, jaki Arlon dał w kieleckim klubie Tunel, rozgrzewając publiczność przed gwiazdą wieczoru – zespołem AnVizion. Mając świadomość nieskazitelnej piękna tej muzyki oraz rychłego nadejścia krążka, usychałem z tęsknoty za tymi dźwiękami, pożądam ich choćby na CD. Koncert w Gniewkowie (relacja pod **tym** linkiem) potwierdził tylko bardzo wysoką klasę instrumentalistów i imponujący poziom premierowego materiału. Przeżywałem ten występ ze spokojem i uśmiechem na twarzy, gdyż w moim plecaku leżała już sobie ciepłutka i pachnąca nowością premierowa płyta Arlon.

Muszę przyznać, że – jak na debiut zespołu – album „On The Edge” to start z bardzo wysokiego pułapu. Dość rzadko się zdarza, by materiał zawarty na pierwszej płycie był tak przemyślany, spójny i dojrzały. Zazwyczaj debiutanckie krążki są dziełem zbiegu okoliczności, wypadkową wielu sesji nagraniowych, które zespół zarejestrował na przestrzeni kilku lat. Znam takie przypadki, kiedy artysta miał zaledwie kilka utworów na płytę, ale znalazł się wydawca i trzeba było szybko napisać i zaaranżować coś na kolanie. Różne są losy początkujących muzyków.

Arlon na swoim premierowym krążku brzmi niezwykle homogenicznie. Taka sytuacja daje słuchaczowi poczucie dużego komfortu i pewności, iż słuchając tej muzyki nie trafi on nagle na betonowo-metalowy pokracczny kloc otoczony świszczącym metalicznym drutem techno. Muzyka na „On The Edge” otula jak zapach porannej kawy i pozwala zanurzyć się i pławić w niej bez końca. „On The Edge” zawiera dziewięć klasycznych utworów, utrzymanych w kanonie rocka progresywnego, dyskretnie zabarwionych przeuroczym i ciepłym brzmieniem saksofonu. Piszący ten tekst ma skłonności do synestezji i ów saksofon jawi mu się jako olbrzymi termos pełen przepysznej gorącej czekolady. Wszystko tu jest na swoim miejscu: doskonała gitara, fantastyczna sekcja rytmiczna, bajecznie piękne klawisze oraz niebywale interesujący wokół. Trudno się do czegośkolwiek przyczepić lub znaleźć jakąś lukę w muzyce Arlon. Celowo unikam porównań i skojarzeń z innymi wykonawcami. Każdy kto sięgnie po tę płytę, będzie miał na myśli jakieś podobieństwo z dobrze znanymi mu dźwiękami z innych wydawnictw. Nie o porównywanie jednak tu chodzi. Posłuchajcie tej muzyki i postarajcie się najwyżej w świecie ją przeżyć. Zapewne znajdzie się niejedna głowa pisząca i mówiąca o Arlon w powściągliwy sposób, cmokając przy tym, że wprawdzie muzyka interesująca, ale nie ma tu nic nowego. Nikt tu nie jęczy, nie ryczy, sekcja rytmiczna nie dudni jak zdezelowany pociąg osobowy, a utwory zbyt długie itp. Wyznam szczerze, że nie ruszają mnie takie zarzuty. Maruderstwo i czepliwość niektórych recenzentów proponowałbym przekuć na radość, jaką można czerpać z zasłuchiwania się w te dźwięki. Taka właśnie muzyka odpowiada moim oczekiwaniom. Mam nadzieję, że kolejne wydawnictwa będą niemniej interesujące dla mojej wrażliwości muzycznej.

Trudno mi wymienić jakieś wyróżniające się fragmenty spośród utworów zawartych na płycie. Wszystkie są jednakowo piękne, obfitujące w zagadkowe smaczki brzmieniowe i urokliwe melodie. Bez wątpienia kompozycja otwierająca album, tytułowa „On The Edge” zasługuje na baczną uwagę. Utwory „Everything For Her”, „Lies” i „It’s Your Day” już na koncertach zapadły mi głęboko w pamięć, jak również utwór zamykający płytę – „Was It Worth It”. Podkreślę raz jeszcze, że wielką siłą tego albumu jest jego spójność. Zespół Arlon znalazł pomysł na to, jak ujarzmić progresywną materię. Bez zbędnych eksperymentów, udiwnień, wypraw w ślepe zaułki kompozytorskiego labiryntu, zagrali tę muzykę tak, jak im leży ona na sercu. Poprzez piątkę zapaleńców polski art rock przybrał nowy kształt nazwany Arlon. Muzykom bardzo zależy na dobrej jakości brzmienia, dlatego też materiał został nagrany metodą analogową za pomocą klasycznego wielościeżkowego magnetofonu szpulowego na taśmę magnetyczną. Zespół przygotowany jest do wydania płyty winylowej, gdyż posiada odpowiedni mastering.

A oto załoga odpowiedzialna za dostarczenie mi tylu uniesień i doznań muzycznych: Paweł Szykuła – oryginalny i ciepły wokół, Wiesław Rutka – fantastyczna gitara i frapujące teksty, Maciej Napieraj – gitara basowa, Paweł Zwirn – perkusja, również autor jednego z tekstów oraz Jacek Szott – kompozytor, pianista, saksofonista, autor tekstów.

Panowie, dzięki wam dumny jestem z polskiego progresywnego rocka i gratuluję tak udanego debiutu. Pozostaje mi mieć nadzieję na kontynuację obranego kierunku. Z utęsknieniem czekam na koncerty oraz kolejne płyty. Tak trzymać i nie dajcie się zwieść dyskretnemu i zdradliwemu urokowi popularności w świecie muzyki rozrywkowej. A wam drodzy czytelnicy radzę z całego serca, kupcie sobie tę płytę. Daje ona wiarę w to, iż prawdziwa i szczerza muzyka nadal istnieje i ma się dobrze. Jest to bezsprzecznie jedno z najważniejszych wydawnictw bieżącego roku.

Źródło: http://www.mlwz.ceti.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=11214&Itemid=26